Nr. 176. Lwów — Sobota dnia 3 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 3 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Znal. św. Szczep. | Symeona
Jutro: św. Dominika | Maryi Magd.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 9, Zachód „ „ 6 „ 50
Długość dnia godzin 14 min. 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa wyczerpywania się zapasów węgla w ziemi.

Jedną z wielkich trosk ludzi myślących i o dobro społeczeństwa nawet w odległej przyszłości dbających, jest sprawa zapasów węgla kamiennego i ich wyczerpywania się. Dzisiejsze społeczeństwo cywilizowane bez węgla kamiennego po prostu istnieć nie może, owszem potrzebuje olbrzymich, a ze wzrostem ludności, postępem jej cywilizacyi i powstawaniem nowych potrzeb coraz większych ilości węgla kamiennego. A chociaż przyroda nagromadziła w łonie ziemi olbrzymie ilości węgla, to jednakowoż nie są one bynajmniej niewyczerpane.

Popatrzmy jakie są zapasy węgla na kuli ziemskiej.

W Anglii pokłady węgla wynoszą w przybliżeniu według wierceń i pomiarów grubości i rozległości pokładów 193 miliardy ton (tona=1000 kilogramów). Z tymi pokładami węgla zostają w związku podziemnym niewątpliwie pokłady węgla w północnej Francyi i olbrzymie pokłady w Belgii. Francya ma jeszcze węgiel w departamentach środkowych, w pokładach wszakże cienkich i w małych gniazdach. Razem oceniają zapas węgla we Francyi na 19 miliardów ton. W stosunkach o wiele lepszych znajduje się Belgia, ponieważ będąc małym krajem ma 20 miliardów ton węgla, którego konsumcya wzrasta tylko powoli i systematycznie.

W najlepszych pod względem zapasów węgla kamiennego stosunkach znajdują się Niemcy. Pomijając drobne gniazda w Saksonii, Turyngii i koło Saarbrücken mają Niemcy olbrzymie pokłady węgla z jednej strony na zachodzie w okręgu akwizgrańskim i Westfalii, z drugiej na Szląsku. Pokłady na zachodzie zostają niewątpliwie w związku z pokładami w Belgii.

Bez porównania większe, grubsze i rozleglejsze w swoim rodzaju jedyne są pokłady węgla na Szląsku pruskim. Podług najnowszych obliczeń pokłady węgla na Szląsku pruskim są większe, niż na wyspach angielskich. Ogólny zapas węgla na terytoryum całego Cesarstwa niemieckiego w Europie obliczają na 415 miliardów ton.

Z węglem pruskim na Szląsku Górnym łączą się wprost geologicznie zapasy węgla w monarchii austryackiej i w Królestwie Polskiem. W dzisiejszem W. Księstwie Krakowskiem, czyli na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej krakowskiej znajdują się wielkie zapasy węgla w zachodniej jego części i przez nowe poszukiwania zbliżają się coraz bardziej do Krakowa, który ze wszystkich miast polskich najbliżej, bo już w odległości 25 kilometrów, ma wyborny węgiel w Gwoźdźcu, graniczącym z Krzeszowicami. W ostatnich czasach znaleziono węgiel pod Oświęcimem, a Prusacy wykupują pozwolenia górnicze na kopanie węgla na prawym brzegu Wisły w Galicyi aż na odległość 21 kilometrów od Krakowa. Ponieważ zaś te wszystkie oddawna czynne kopalnie na terytoryum b. Rzeczypospolitej krakowskiej są w okresie wydobywania węgla dopiero z warstw powierzchownych, przeto jest pewność, iż te zapasy są ogromne i wystarczą na setki lat. Toż samo trzeba powiedzieć o Zagłębiu dąbrowskiem w Królestwie Polskiem, tudzież na Morawie i Szląsku austryackim. Cesarstwo rosyjskie ma jeszcze węgiel nad Donem, prawdopodobnie w ilości nie bardzo wielkiej. Ostatecznie oceniają znawcy zapasy węgla w monarchii austryacko-węgierskiej na 20, a w krajach zostających pod panowaniem rosyjskiem na 40 miliardów ton. Razem przeto zapas węgla w Europie wynosiłby oczywiście w przybliżeniu nieco więcej, niż 700 miliardów ton, do czego przybywa zapas Ameryki północnej w ilości 681 miliardów ton. Prócz tego mają jeszcze olbrzymie, a dotychczas w bardzo małej tylko części zbadane pokłady węgla Chiny, do tego stopnia, iż znany geograf niemiecki Richthofen ocenia ten zapas w samej tylko prowincyi Szansi na 1.260 miliardów ton, a zatem więcej, niż w całej Europie razem z Ameryką północną. Jest wszakże rzeczą bardzo prawdopodobną, iż podobne, jak w prowincyi właśnie wymienionej, znajdują się takie same pokłady w innych prowincyach owego ogromnego państwa, jakiem są Chiny.

To jednak jeszcze nie wszystko, bo w ostatnich latach poznajdywano potężne pokłady węgla na zdobytej przez Japonię wyspie Formozie, w Indyach holenderskich, w Afryce południowej, w krajach zamieszkałych przez Boerów, na Nowej Zelandyi; niema przeto wątpliwości, iż mimo olbrzymiej konsumcyi, obliczonej teraz rocznie na 800 milionów ton, wystarczą pokłady węgla jeszcze na całe setki lat, różnie jednak dla różnych państw. I tak, przyjmując tylko zwykły wzrost konsumcyi, wystarczy węgla dla środkowej Francyi, środkowych Czech, Królestwa saskiego i północnej Anglii na 100 do 200 lat, według innych na 255, a nawet 350 lat, dla reszty Anglii, północnej Francyi na 200 do 350 lat, dla Belgii i Westfalii na 600 do 800 lat, dla Szląska i sąsiednich części Królestwa Polskiego, W. Księstwa krakowskiego na więcej, niż 1.000, według niektórych, nawet na 3.500 lat.

O siebie przeto i kilka następnych pokoleń możemy być zupełnie spokojni, ale co potem?

Przedewszystkiem trzaba tu powiedzieć, że ta ogromna konsumcya węgla jako źródła nietylko ciepła, ale i przez ciepło siły, datuje dopiero od powstania maszyny parowej na początku zeszłego wieku i ogromnego przez to rozwoju tak przemysłu, jak i komunikacyi, potrzebujących olbrzymich i coraz większych ilości węgla, jako źródła siły i ruchu. Ale niedosyć, że tego węgla tak dużo potrzeba, jeszcze się go marnuje w ogromnych ilościach. Najlepsze kotły parowe zużywają zaledwie 70 procent ciepła z palącego się pod nimi węgla, a maszyny parowe przemieniają zaledwie 15 procent ciepła utajonego w węglu na wytworzenie siły, z lokomotywami jeszcze jest gorzej, bo one tylko 13 procent ciepła utajonego w węglu przemieniają w ruch. Wprawdzie technika stara się wszelkimi sposobami zapobiegać marnowaniu materyału opałowego, ale dotychczas nie doszła na tem polu do wydatnych rezultatów. Wszak nie można zapominać, że powietrze składa się (w okrągłych liczbach) z 21 prc. tlenu, a 79 prc. azotu i że do spalenia węgla potrzeba tylko tlenu, ale ponieważ go od azotu oddzielić nie można, przeto trzeba azot, dostający się wraz z tlenem do ogniska, ogrzewać znaczną ilością opału na to tylko, by go jako gorący gaz natychmiast wypuścić bez żadnego pożytku dla maszyny parowej.

Ale jeżeli się mówi o marnowaniu węgla pod maszynami parowemi, to cóż dopiero powiedzieć o użyciu węgla do innych celów, do ogrzewania i gotowania potraw, do opalania mieszkań, do rozmaitych rękodzieł, do przemysłu. Tu zużywa się tylko małą część opału, a resztę puszcza się po prostu z dymem, zatruwającym powietrze i szkodzącym tak ludziom, jak zwierzętom i roślinom. Wprawdzie i na tem polu widać pewne usiłowania poprawy, ograniczenia marnowania węgla, ale dotychczas te usiłowania nie doprowadziły do skutków uczuć się dających.

Chociaż, jakeśmy już wyżej przedstawili, dotychczasowe badania przemawiają za tem, iż zapasy węgla w łonie ziemi są olbrzymie, to jednakowoż trzeba pamiętać przytem o dwóch okolicznościach, naprzód, że nie są równo po kuli ziemskiej rozdzielone i że kraje z najbardziej rozwiniętym przemysłem, jak Anglia, Francya i Belgia mają u siebie bardzo ograniczone zapasy węgla, tak, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa wyczerpią się za kilkaset lat, a następnie, że węgiel jako materyał w stosunku do swego ciężaru tani, nie znosi dalekiego przewozu. Obliczono, iż przewóz na 10.000 kilometrów zjada cały węgiel, co znaczy, iż przewóz węgla na tę odległość koleją żelazną potrzebuje tyle właśnie węgla, ile waży węgiel do przewozu przeznaczony, tak, iż z takiego przewozu nie pozostaje się nic, a właściwie pozostaje jeszcze deficyt z powodu oprocentowania i amortyzacyi kapitału w kolej włożonego, jej administracyi itd.

Dlatego mała jest pociecha dla wymienionych krajów przemysłowych, że węgiel mogą sobie przywozić z daleka, bo węgiel przywieziony ze znacznej odległości, będzie tak dużo kosztował, iż te kraje nie wytrzymają konkurencyi na polu przemysłowem z krajami, mającymi jeszcze węgiel u siebie, a zatem znacznie tańszy. Zresztą, co nastąpi, gdy na całej kuli ziemskiej wyczerpią się zupełnie zapasy węgla?

Już dziś trzeba więc myśleć o oszczędzaniu węgla przez lepsze urządzenia, wyzyskujące wartość opałową węgla, a następnie, zastanowić się nad tem, czy nie ma innych sił w przyrodzie, którychby można użyć za motor, za źródła siły.

Pierwsze, co się tu nasuwa, jest wyzyskanie naturalnego spadku wody, a chociaż nie można się spodziewać, by wyzyskanie wszystkich na kuli ziemskiej spadków mogło zatamować już teraźniejszą konsumcyę węgla, to jednak już dotychczas otrzymano rezultaty bardzo poważne, które zasługują na baczność ludzi myślących.

I tak uzyskały z użycia wodospadów siłę koni:

Stany Zjednoczone	527,647
Kanada	228,225
Francya	161.343
Szwajcarya	133.302
Niemcy	81.077
Włochy	74.000
Szwecya	71.000
Austrya	16.000
Rosya	10.000
Japonia	3.450 i t. d.

Ogółem wraz z państwami tu niewymienionemi 1,483.390 koni, co odpowiada zaoszczędzeniu 11.720.000 ton węgla, a co nawet nie wynosi 1·5 procent dzisiejszej produkcyi tego minerału.

Często też możemy czytać w dziennikach, jak coraz to nowe tworzą się towarzystwa i przedsiębiorstwa zamierzające wyzyskiwać pewne wodospady do obracania turbin i utrzymywania za pośrednictwem dynamomaszyn prądu elektrycznego, który doprowadzony na miejsce właściwe, spełnia czynności, do których dawniej było potrzeba maszyn parowych i węgla.

Cały prawie brzeg amerykański w pobliżu wodospadu Niagary obsadzono zakładami, wytwarzającymi ze spadku rzeki prąd elektryczny, i trzeba było aż interwencyi samego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, aby zapobiedz zupełnemu prawie zniszczeniu słynnych wodospadów, przez wyzyskanie ich siły do wytwarzania prądu elektrycznego. Miasto Buffalo porusza u siebie wszystkie tramwaje elektryczne i oświeca ulice i place prądem elektrycznym, otrzymanym siłą spadu Niagary. Za tym przykładem poszły w Europie z jednej strony Szwecya, z drugiej Włochy, które, nie mając własnego węgla, chcą siły swych wodospadów użyć do otrzymywania prądu elektrycznego, jako motoru na kolejach żelaznych. I słusznie powiedział słynny chemik angielski, lord Kelvin, że niezadługo zginą z powierzchni ziemi wodospady, ponieważ siła ich spadku pójdzie na wytworzenie prądu elektrycznego, jako czynnika siły. Trzeba jednak mieć na uwadze, że siła spadku wody nie jest ciągle jednakowa, że się zmienia w różnych porach roku, stosownie do opadów atmosferycznych i że raz może być jej za mało do wytworzenia dostatecznego prądu elektrycznego, drugi raz za dużo. Wprawdzie można zbierać energię elektryczną w akumulatorach, ale to łączy się ze znacznym kosztem i ostatecznie pewną stratą energii elektrycznej. I o tem trzeba pamiętać, że siła wodna znajduje się bardzo często w miejscu niekorzystnem dla przemysłu, tak, iż trzeba prąd ze spadku wody wytworzony przesyłać daleko, co znów wymaga znacznego nakładu i prowadzi do utraty siły elektrycznej.

Na jak jednak wielkie odległości można dziś przesyłać siłę w postaci prądu elektrycznego, wystarczy przytoczyć, iż siłę najsłynniejszego i najwspanialszego na świecie wodospadu rzeki Zambezi w południowej Afryce chcą Anglicy przesyłać na odległość aż 1.800 kilometrów w celu jej użycia w kopalniach węgla i rudy żelaznej.

Bardzo dawno, bo już w odległej starożytności, przemyśliwano nad sposobem wyzyskania prądów powietrza, czyli wiatrów, do otrzymywania siły i oczywiście obmyślono w tym celu na zasadzie znanych od wieków wiatraków osobne przyrządy. Na każdej prawie wystawie przemysłowej można już z daleka widzieć takie motory, mające nieraz na znacznej wysokości, bo do 30 metrów dochodzącej, wiatraki, nastawiające się automatycznie do kierunku wiatrów. Jest nawet pewien właściciel ziemski w Danii, który siłę wiatru wyzyskuje do wytwarzania energii elektrycznej, którą gromadzi w akumulatorach służących następnie do oświetlania budynków gospodarczych i nawet ma podobno dobrze na tem wychodzić. Te wszystkie wszakże motory wietrzne — żeby już nie powiedzieć wiatraki — mają tę bardzo złą stronę, że są niestałe, że nieraz nie dniami, ale całymi tygodniami z braku dostatecznego wiatru są nieczynne, co sprawia, iż ta siła wiatru niby nic nie kosztująca, wypada ostatecznie dosyć drogo z powodu trudności oprocentowania i amortyzacyi kapitału, włożonego w urządzenie. Mimo tego na zachodzie Europy można nieraz widzieć motory wietrzne, używane do pompowania wody dla skrapiania ogrodów w porze gorącej.

Oddawna już nasuwała się myśl, by spożytkować siłę przypływu i odpływu morza, co tem więcej miałoby znaczenia, iż siła ta, lubo nie ciągła, działa jednak w peryodach stałych, naprzód przewidzianych. Dotychczas jednak, mimo rozmaitych a licznych w tej mierze usiłowań nie udało się sprawy rozwiązać praktycznie. Pracują jednak uczeni nad tem ważnem zadaniem, mającem na celu ogromne oszczędzenie węgla. Bardzo dowcipnie rozwiązał wszakże to zadanie dla siebie jeden z właścicieli ziemskich w Szkocyi. Ma on grunt przylegający do morza tak, iż tworzy wcięcie w skałach wąskie i na takim poziomie, iż je morze za przypływem całkowicie zalewa. Otóż ów właściciel gruntu w miejscu bardzo bliskiem morza a wąskiem założył ruchomo osadzoną zaporę tak, iż otwiera się za przypływem morza ku lądowi, przez co woda wypełnia do pewnej odległości od brzegu morskiego cały ów wąwóz skalisty za przypływem morza. Gdy morze zaczyna opadać, tj. zaczyna się odpływ, zapora zamyka się automatycznie i pozwala wodzie w wąwozie nagromadzonej odpływać ku morzu jedynie cienkim strumieniem, a wtedy można jej snadnie użyć do pędzenia motoru, dopóki nie przyjdzie nowy przypływ itd. Rozumie się samo przez się, iż mając taką siłę do dyspozycyi możnaby wytwarzać energię elektryczną i gromadzić ją w akumulatorach do chwili potrzeby.

Jeszcze jedną mamy siłę w przyrodzie niewyzyskaną sztucznie: ciepło słoneczne. W miejscowości Pezadena w Kalifornii zbudowano motor słoneczny, opierający się na tem urządzeniu, iż wielki reflektor, będący odcinkiem stożka, mający 10 metrów największej średnicy, a składający się z 1800 zwierciadełek z podkładem z czystego srebra, gromadzi wpadające doń promienie słoneczne i rzuca na kocieł parowy, mający prawie ½ metra sześciennego objętości. To ciepło słoneczne daje w godzinie parę o ciśnieniu 10½ atmosfer. Parę wpuszcza się do cylindrów maszyny parowej, która z siłą 11 koni pompuje na minutę 7 metrów sześciennych wody, służącej do polewania ogrodu. Rozumie się samo przez się, iż reflektor, który ma rzucać skupione promienie słoneczne zawsze w toż samo miejsce, musi iść koniecznie za ruchem (pozornym) słońca (rzeczywistym ziemi), do czego służy osobny motor elektryczny, który co 20 sekund reflektor stosownie nastawia.

Oczywistą jest rzeczą, iż takie motory słoneczne można ustawiać jedynie w krajach podzwrotnikowych, mianowicie tam, gdzie dni pochmurnych mało.

Z tych wszystkich wywodów nabrać można przekonania, iż uczeni przewidując, iż raz mogą się wyczerpać zapasy węgla w ziemi, już teraz myślą nad wynalezieniem nowych sposobów zastąpienia go. Spodziewać się też należy, iż umysłowi ludzkiemu uda się w przyszłości rozwiązać tę kwestyę nietylko teorytycznie, ale i praktycznie, a tem samem dojść do rezultatów, usuwających lub przynajmniej opaźniających klęskę z powodu braku węgla.

Dążąc do tego, powinno się jednak wobec niepewności, czy uda nam się węgiel skutecznie czem innem zastąpić, starać się oszczędzać go ile możności przez poprawienie ognisk i pieców, tudzież zalesić wszystkie obszary dziś stojące nieużytkiem, przez co nietylko zwiększy się znacznie majątek narodowy, ale dostanie się w przyszłości dużo dobrego opału i zapobiegnie skutecznie szybkiemu wzbieraniu wód po opadach atmosferycznych.

Korespondencye.

Wiedeń, 1 sierpnia.

(Z pola walki narodowościowej w Tyrolu — Napad Włochów na niemieckich turystów).

(y). W południowym Tyrolu zaszły ostatnimi dniami ubolewania godne wypadki, illustrujące jaskrawo, jak niebezpieczne rozmiary przybiera walka narodowościowa między Włochami a Niemcami. Przez trzy lata prawie trawiła Włochów żądza zemsty za napad, urządzony przez szowinistów niemieckich na nowo utworzony włoski fakultet prawniczy w Insbruku i zdemolowanie tego instytutu naukowego, aż obecnie zrewanżowali się za ową prowokacyę niemiecką, ale uczynili to niestety w sposób nierycerski, napadając szczupłe grono niemieckich turystów, którzy wybrali się zwiedzić kilka niemieckich kolonii, tak zwanych wysp językowych, położonych w rdzennie włoskiej części południowego Tyrolu. Przebieg tego zajścia, które znajdzie niezawodnie donośne echo w parlamencie, był następujący:

W drugiej połowie lipca odbył się w Insbruku zjazd gimnastyków niemieckich i część

2)

Feljeton literacki.

Antoni Sygietyński. „*Drobiazgi*". Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1907. Stronic 218.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Jagosia wciąż mrucząc pod nosem, wyjęła cztero — czy pięcio — letnie dziecko z kołyski i przyniosła je pod komin. Stara Kobuzicha rzuciła garść heblowin na ognisko dogasające i następnie przyłożyła je stosem wiórów, które starannie poukładała jedne na drugich, aby łatwiej się zajęły. Na chwilę zrobiło się jeszcze ciemniej w izbie. Dym siny, z początku szerokim, potem coraz węższym słupem wzbijał się w górę nad palenisko w komin, aż wreszcie wióry zajęły się wielkim płomieniem i obrzuciły żółtem migotliwem światłem całą izbę. Dziecko obudziło się na rękach Jagosi i zaczęło płakać. Doktór przysunął się do niego.

— No, gorączkę ma dużą, nie ma co mówić; ale to jeszcze może nic nie być.

— I noma się tak widzi — przerwała Kobuzicha.

— Przedewszystkiem jednak, trzeba jej obejrzyć gardło... Dajcie mi czystą łyżeczkę!

— Łyżeckę? Taką niby małą?...

— Tak.

— Albo to my takie moma?

— No to dajcie mi dużą, byle tylko blaszaną. A czy tu u was we wsi panuje teraz jaka choroba wśród dzieci?

— Et!... Najwyżej jak z chałupy gdzie jedno dziecko wyrwie; ale tak, żeby na całą wieś miało być, to nie słychać!... Może też Bóg Najwyższy i ta nasza Najwiętsza Panienka sprawią, że i Weruńci nic nie będzie!... Jak pan *dochtór* myśli?

— Niema co — rzekł doktór, obejrzawszy dziecku gardło — zapalenie jest, ale czy to dyfteryt, to po nocy trudno skonstatować.

— Jak pan *dochtór* powiada?

— Widzicie, to jest bardzo ciężka, bardzo niebezpieczna i bardzo zaraźliwa choroba.

— O Jezu Najsłodszy — zawołała Kobuzicha z westchnieniem, poprawiając się niespojnie na stołku.

— W dwa lub trzy dni — ciągnął doktór — nietylko to, ale i wszystkie wasze dzieci mogą pójść! Z tem nie ma żartów, i jeżeli nie weźmiecie się szybko do leczenia, to wszystkie wymrą.

— A jakże się nam biednym ludziom brać do tego — odparła Kobuzicha, wzruszając ramionami — kiedy my pieniędzy nie mamy ani na *dochtora*, ani na aptekę.

— No, tymczasem o kosztach nie ma jeszcze mowy; ale do dzieła musicie się wziąć raźnie. Przedewszystkiem trzeba dziecko oddzielić od innych.

— Oddzielić?... A przecie ono nie ssie?... Będzie już ze dwa roki, jak je Tomkowa niewiasta odstawiła!

— Ależ nie!... Ja mówię, że trzeba je w innej izbie położyć.

— Abo my to moma dwie?

— Prawda: ciężka rzecz!... No, to w takim razie musicie przenieść wszystkie inne do którego z sąsiadów.

— A do kogoby zaś?... Przeć u wszystkich sąsiadów tak samo pełno, jak i u nas.

— W takim razie na dzisiejszą noc niech tak już będzie, byle tylko dzieci nie spały razem w jednej kołysce, a jutro pomówię z panią Zawilską, to się coś zrobi.

— Och!... Ta „nasza kochana pani", to ona wszystkiemu da radę, choćby to nie wiem co ją kosztować miało!

— Ale ileż was tu śpi?

— Ludzi?... Wiadomo, kilkoro nas jest: mój i ja, to dwoje, Tomek z niewiastą — dwoje, to razem czworo, ale ze wszystkiem, to będzie więcej... Moje dwie dziewczyce — to sześć; pięcioro dzieckowin Tomkowych, bo troje im umarło — to jakby jedenaście; a z tym moim nieborakiem kaleką, co na przypiecku leży — to trafi na dwanaścioro.

— Dwanaście!.. Ale to okropne... w takiej norze!

— My tam nie zwyczajni ani pokojów, ani pałaców!... Jakby Pan Bóg Najwyższy dał za co, tobyśmy postawili chałupę, jak się patrzy, i dla siebie i dla ludzi!... Ale cóż robić?... Na nas nie stać, to moma!... Choć to nora, jak pan *dochtór* powiada, ale musi noma być w niej dobrze, bo na inną się już widać nigdy nie przepomożemy.

— Ależ zdrowie, zdrowie!... Przecież tu nie ma czasu oddychać!...

— Rychtyk i ta „nasza kochana pani" tak samo nam wciąż klekce nad głową: „Podusicie się, podusicie; tu nie ma powietrza!... Ale bo to z głupiemi chłopami można dać sobie radę?... Ja tam jeszcze — to jako tako, ale mój, to już się tak zimna boi, żeby mnie zabił, jakbym mu choć na *minucik* odbiła okno na taki ziąb!

— W takim razie za życie dziecka nie ręczę!... Przecież ja zdrów, a nie mogę tym czadem oddychać!

— Niech już tam pan *kunsylijarz* z łaski swojej to przebaczy, a weźmie się do tej naszej Weruńci, kiedy już ma być chora.

— No to zagrzejcie mi trochę wody: sprepaiuję tymczasem jakie takie lekarstwo, i może choć cokolwiek ulżę biedactwu.

— Pewnie pan *dochtór* musi być z familii tej „naszej kochanej pani".

— Nie, przyjechałem tylko na letnie mieszkanie do Kaźmierza, tak samo jak i ona, i poznałem się z nią. Ale dlaczego się pytacie?

— Bo widać, że pan *dochtór* taki sam dobry jak i ona, jak ta „nasza kochana pani", co ino, aby ludźmi się zajmować, a pomagać, a oświecać...

— Istotnie, prosiła mnie, żebym wasze dziecko odwiedził i zrobił co się da... Przysyła wam tu nawet przezemnie herbaty ćwierć funta i dwa funty cukru. Macie!... Możecie nawet dać dziś dziecku trochę jak się woda zagotuje.

— Za cukier to panu *dochtorowi* dziękujemy, ale co do *arbaty* — to nie wezmę, boby mnie mój stary zbił jeszcze.

— A to czemu?

— To cała fistoryja się zrobiła. Będzie temu ze dwa lata, a może i trzy, kiedy to „nasza kochana pani" umiłowała sobie Kaźmierz na lato, i zaczęła nas biednych chłopów nawiedzać po wsiach, to cwankowaliśmy jakoś wszyscy w chałupie. Temu to było, temu tamto. Tak „nasza kochana pani" przywiezła noma *arbaty* i kazała pić a pić, bo to, powiadadała, dobre na brzuch. Tak my wzięni gotować i pić to to, choć gębę parzyło. Z początku to noma się wydawało dobre, bo i słodkie i odganiało bardzo; ale potem zaczęła noma rosa występować i na brzuchy i na piersi i na ręce i na nogi i na łysiny, i wszyscyśmy się w chałupie pochorowali, a najgorzej mój stary. Wiadomo: chłop zwyczajny wódki z pieprzem, jak go co na wnętrzu ciśnie, a nie takiego waru! Dobre to dla państwa delikatnego, ale nie dla nas grubych ludzi! Tak noma brzuchy się porozparzały, że ustatkować się nie było sposobu, a mojemu staremu to pępek tak wysadziło do góry, jak kopiec, i żeby nie babka z Wyrowa, co się zna na wszystkich chorościach, toby już było po nim.

— No, proszę — przerwał doktor z przekąsem.

— Dla pana *dochtora*, z przeproszeniem, to śmiech; ale myśmy myśleli, że już koniec. Przecież babka powiedziała, że jakby jeszcze chwilkę, to pępek byłby mu się rozwiązał, bo już całkiem namiękł, a chlupało pod nim, jak w garnku z wrzątkiem. Dopiero jak mu przyłożyła liści, a brzuch wysmarowała sadłem topionem z okowitą, takeśmy go okręcili prześcieradłem i wodęśmy z niego wyciskali przez całą noc i takeśmy go zratowali.

— Bardzo mądrzeście zrobili, tylko nie chciejcież aby teraz dziecka po swojemu leczyć, bo to nie z pępkiem sprawa.

— Wiadomo, że nie, bo odtąd arbata w chałupie nie poświeci.

— Mniejsza z tem; zgotujcie mi tylko prędzej wody, bo inaczej lekarstwo się nie rozpuści.

— Połóż-no, Jagosia, Weruńcię do kołyski i daj z parę drewek, bo się woda przy takim ogniu nie zagotuje.

— Drewek?.... A skąd ich wziąć teraz?.... Przecież to noc — mówiła z niezadowoleniem Jagusia, układając Weruńcię w kołysce obok Wojteczka.

— Weź polanko i połup na szczypki.

— Także robota po nocy!.... Dziecku pewnikiem nic nie jest.... Ino mitręga po próżnicy!

— Przestaniesz raz mamrać, zacietrzewiona ty jedna!? Żeby świat wzdłuż i wszerz przeszedł, toby takiej drugiej do śpiku nie znalazł! Nic, ino spać a spać!

— Łacno woma po nocy kocołować, boście cały odwieczerz na przypiecku leżeli; ale ja od świtu dotąd byłam na nogach i za siebie i za wszystkich!

— Cichaj, bo się do skóry wezmę!... Połup duchem polanko i idź spać. Ja sama już panu dochtorowi pomogę, choć mnie wstyd, że z takiej dużej dziewczyny na moje stare lata nijakiej wyręki nie mam!

— A Tomkowej to obudzić nie możecie?... Cóż to moje dziecko, nie jej, żebym miała po nocy...

— Cichaj, bo jak „nasza kochana pani" przyjedzie, to powiem, żeś...

— Czy nie ma na czemś usiąść — zwrócił się doktor do starej Kobuzichy, chcąc przerwać rozmowę pomiędzy matką a córką.

— Może *se* pan *dochtór* usiąść tam, podle, na ławie pod oknem!... Nie wadzi, nie wadzi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jego uczestników postanowiła odbyć wycieczkę do owych niemieckich wysp językowych Trentyna. Nad dojściem do skutku tej wycieczki pracowało już od kilku miesięcy niemieckie stowarzyszenie „Tiroler Volksbund“, znienawidzone w najwyższym stopniu przez Włochów, a odezwę, wzywającą do udziału w niej wydrukował dziennik *Tiroler Tagblatt.* Ogłoszenie tej odezwy zmobilizowało odrazu cały irredentystyczny związek „Lega nazionale“ dzienniki włoskie, wychodzące w Trydencie, uderzyły w surmę bojową. Ten hałas wywołany w prasie zapowiedzią wycieczki, odstraszył przeważną część uczestników zjazdu gimnastyków od udziału w niej, tak, że ostatecznie zgłosiło się do niej tylko 33 osób, w tem pięć pań. Kierownictwo wycieczki objął profesor Edgar Meyer, znający doskonale wszystkie drogi górskie Trentyna, gdyż posiada w tamtych stronach zamek.

W dniu 24-ym lipca wyruszyła wycieczka z Bozen i przybyła pierwszego dnia do miejscowości Altrei, gdzie ludność miejscowa przyjęła ją bardzo życzliwie. Następnego dnia odbyli turyści pieszo drogę do Palai, gdzie zgotowano im jeszcze serdeczniejsze przyjęcie. Gdy jednak wiadomość o tem dotarła do pobliskiej miejscowości Pergine (zwanej po niemiecku Persen), a stamtąd do Trydentu, nastało wśród Włochów tamtejszych ogromne wzburzenie. Puszczono w ruch telefony, w okamgnieniu zaalarmowano cały południowy Tyrol i wezwano wszystkich, którzy się czują „prawymi Włochami“, aby bezzwłocznie przybyli do Pergine i pokazali niemieckim turystom, którzy tamtędy muszą przechodzić, że to włoski kraj, w którym nie ma żadnych niemieckich wysp językowych. Jakoż gdy niemieccy turyści zabawiali się w przystrojonej flagami oberży w Gereut, przybyło trzech żandarmów i zawiadomiło ich, że u stóp góry, którędy prowadzi droga, zgromadziły się setki irredentystycznych agitatorów i że niemieccy turyści najlepiej zrobią, jeżeli nie puszczą się drogą na Pergine, lecz cofną się napowrót w góry i drogą przez Falisen podążą do zamku Persen, stanowiącego najbliższy cel ich podróży. Rady tej usłuchali Niemcy i mimo dokuczliwego upału podjęli uciążliwą drogę do Falisen. Tam dowiedzieli się, że Włosi rozstawili na wszystkich drogach czaty i dają sobie sygnały.

W drodze do zamku Persen, otoczeni zostali Niemcy naraz przez kilkuset Włochów z Trentyna, przyczajonych w wąwozie. Włosi wznosili nienawistne okrzyki i przedewszystkiem żądali wydania im profesora Meyera. Tymczasem pośpiesznym krokiem przybyło Niemcom w pomoc dwudziestu żandarmów pod wodzą komisarza starostwa Bergmanna. Zandarmi z najeżonymi bagnetami musieli kilkakrotnie z wytężeniem wszystkich sił odpierać ataki rozjuszonych Włochów, wśród których znajdywali się przeważnie członkowie tak zwanej inteligencyi z Trydentu: doktorowie, kupcy, studenci i t. p. Rej między nimi wodził socyalistyczny poseł do Rady państwa Avancini i miał przemowę, w której żądał od Niemców, aby zaniechali dalszej wycieczki i bezzwłocznie udali się na stacyę kolejową. Rozjuszony tłum zażądał też od Niemców, aby zdjęli kapelusze z głowy i w ten sposób oddali cześć ziemi włoskiej. Z narażeniem własnego życia udało się w końcu żandarmom odprowadzić niemieckich turystów do zamku Persen. Wejście do zamku obstawiono strażami. Nazajutrz szesnastu uczestników wycieczki, nie chcąc narażać się na dalsze tego rodzaju „przyjemności“, udało się na stacyę kolejową i odjechało, siedmnaście zaś osób pod wodzą profesora Meyera, ruszyło w dalszą drogę. W Vielgerent zastąpił im drogę starosta z Rovereto, Spengler i zwrócił się do nich z prośbą, aby zaniechali dalszej wycieczki, gdyż jeżeli tego nie zrobią, to łatwo może przyjść do rozlewu krwi, bo mnóstwo Włochów z Trydentu i Rovereto nadciąga. Ostatecznie postanowili Niemcy usłuchać rady starosty i w najbliższej stacyi kolejowej Calliano wsiąść do pociągu. W drodze jednak do tej stacyi przyszło do krwawego starcia. Z Trydentu bowiem nadjechało siedmiu Włochów automobilem, a za nimi ogromny tłum. Wyskoczywszy z automobilu, przyskoczyli Włosi do profesora Meyera i chcieli go fotografować, a gdy on energicznie sobie tego wyprosił, pobili go do krwi laskami. Na stacyi Calliano zebrało się kilka tysięcy Włochów. Na Niemców rzucano kamieniami, czerepami szklanymi, jajami, i kilku z nich mocno pokaleczono. Żandarmi dokazywali prawdziwych cudów waleczności w obronie zagrożonych Niemców i ostatecznie po nadludzkich wysiłkach udało się im utorować drogę do pociągu. Gdy już zatrzaśnięto za nimi drzwi wagonów, posypał się grad kamieni i wybito prawie wszystkie szyby w pociągu. Taką samą „owacyę“ urządzono jeszcze niemieckim turystom na stacyi w Trydencie, gdzie nieprzejrzane tłumy zebrały się na peronie i wznosiły nienawistne okrzyki przeciw Niemcom. Dopiero po za obrębem stacyi w Trydencie, poczuli się niemieccy turyści bezpiecznymi.

Namiestnictwo tyrolskie zawiadomiło o tym wypadku prokuratoryę i zarządziło jak najsurowsze dochodzenie, tembardziej, że pomiędzy poturbowanymi znajduje się kilku obywateli cesarstwa niemieckiego.

W odpowiedzi na napaść.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Zbiory sztuki, nabyte przez miasto, nie dają spokoju przeróżnym jednostkom, zawiedzionym w osobistych ambicyach, nadziejach i zapatrywaniach.

W powodzi przeważnie anonimowych oszczerstw, plotek, insynuacyi, podejrzeń i docinków — poważnej, przedmiotowej krytyki ani śladu. Wymyślają jedni, niezadowoleni, że nie zaproszono ich do komisyi zakupującej, aby osobą swą dodali jej blasku. Drudzy pragnęliby, aby wydana kwota spoczęła w kieszeni artystów i ich mecenasów za wyłącznie polskie dzieła sztuki, choćby tem dziełem miała być np. „panorama racławicka“. Wylewają żółć inni, że nie poznano się na nich i mimo ich gorących pragnień i zabiegów nie zrobiono ich kustoszami przyszłej galeryi i t. d.

Do ostatnich, którzy przynajmniej otwarcie i jasno określili swe żale do miasta, należy p. Maryan Olszewski, prowizoryczny funkcyonaryusz Muzeum przemysłowego miejskiego. Jak długo miał nadzieję zostania prowizorycznym kustoszem nabytych zbiorów, wyrażał się o nich z wszelkiem uznaniem i nie szczędził im pochwał, lecz gdy — o zbrodnio! — kustoszem tym został kto inny, zapłonął srogim gniewem oburzenia i wśród akordów usłużnej reklamy, puścił w świat broszurę p. t. *Quousque tandem?* jako „komentarz do dzisiejszej kultury artystycznej Lwowa“.

Wolno to zrobić każdemu, kogo jednak interesuje smutny, a tak zwykły u nas objaw, jakiemi drogami zwalcza się we Lwowie sprawy i ludzi dla równie marnych celów, jak powodów — ten broszurę p. Olszewskiego powinien przeczytać bezwarunkowo.

Na polemikę z autorem, z jego „naukowemi“ wywodami i insynuacyami — szkoda czasu. Każdy odrazu oceni wartość „krytyki“ zawiedzonego w swych planach młodzieńca, który niedawno opuściwszy ławy szkolne — sam sobie wydaje patent na pierwszorzędnego znawcę i wyrocznię w sprawach sztuki i z całą naiwnością oświadcza, że „rozwój galeryi miejskiej identyfikuje ze swoją osobą“. A że tej identyczności nikt nie chce uznać, więc z tendencyą szkodzenia, przestrzega wprost cynicznie ofiarodawców, żeby nie ważyli się oddawać miastu swych zbiorów, gdyż, jeżeli on niemi nie będzie kierował, tylko obecny zarząd, byłoby to „dziwnem, smutnem i bolesnem“. Trudno zaiste posunąć się dalej w osobistej animozyi i bezgranicznej... zarozumiałości!

O jakiejś przedmiotowej i poważnej ocenie artystycznej wartości nabytych zbiorów, o naukowem udowodnieniu zarzutów — nie ma słowa w broszurze p. O. Są natomiast ogólnikowe, paszkwilowe wymyślania i śmieszne insynuacye przeciw twórcom galeryi, przeciw p. M. Harasimowiczowi, który został prowizorycznym jej kustoszem, a wreszcie przeciw samemu zakupnu, jako nieodpowiadającemu „programowi“ autora. Może ów „program“ p. O. uważać w swem przekonaniu za najdoskonalszy, dla miasta ma on taką samą wartość, jak jego światłe rady i wskazówki udzielone przy końcu broszury, gdzie budować pałac sztuki. Oto — *risum teneatis* — zupełnie seryo radzi p. O. „winno miasto w Hołosku, Dublanach lub gdziekolwiek w pięknej okolicy dać lub zakupić wielki grunt i połączyć go z miastem tramwajem. Tam wśród parku angielsko-francuskiego powinno założyć kompleksy budynków dla sztuki. Obok możnaby założyć zwierzyniec i tam dopiero wśród drzew, traw, sadzawek, fontan, rzeźb i kolorowych lamp, możnaby odczuwać i rozumieć sztukę. Pałac sztuki postawiony w mieście byłby grobem sztuki“.

Pomysł na lwowskie stosunki prawdziwie genialny, a że obecnie tramwajem najbliżej do Kulparkowa, więc według rady autora tam ten projekt chyba najłatwiej dałby się uskutecznić. *Sapienti sat.*

Tyle dla wyjaśnienia sprawy, reagowanie zaś na oszczercze zarzuty w owej broszurze przeciw mojej osobie, uważałbym za poniżenie osobistej godności, więc *Guarda e passa.*

We Lwowie 1 sierpnia 1907.

Dr. Aleksander Czołowski.

Wypadki w Rosyi.

Kijów. W poniedziałek 29 lipca w pociągu pośpiesznym, który z Kijowa wychodzi o godzinie pół do 10 wieczorem, zasiadł w wagonie 3 klasy silnie zbudowany 40letni mężczyzna i nie rozmawiając z nikim rozpoczął czytać gazetę. Obok niego i na przeciwnej ławce usiadła wesoła kompania mężczyzn, którzy, gdy pociąg ruszył, zaczęli jeść, rozmawiając i śmiejąc się ciągle. Jegomość czytał gazetę, nie zwracając uwagi na sąsiadów. Gdy pociąg oddalił się o jakie 3 wiorsty od Bojarki, jeden z nich wstał, szybko wyciągnął z kieszeni rewolwer i krzyknął: „Bombiści do drzwi! wszyscy pozostali ręce do góry i ani się ruszać z miejsca“. Dwóch mężczyzn z wspomnianej kompanii z rewolwerami w ręku skierowało się ku dwóm przeciwnym drzwiom wagonu, a trzech czy czterech także z rewolwerami w rękach i z okrzykami „ani z miejsca“, skierowało się w stronę przywódzcy, który zaczął raz po raz szybko strzelać z rewolweru do czterdziestoletniego jegomościa. Pasażerowie osłupieli, jakby skamienieli na miejscach, tak samo jak i konduktor, który podówczas wszedł do wagonu dla skontrolowania biletów i którego we drzwiach zatrzymał ochraniający te drzwi „bombista“. Przyłożył on mu do skroni rewolwer i krzyknął „ani z miejsca“. W tem dał się słyszeć łoskot upadającego ciała: to ów jegomość spadł z ławki po pięciu wystrzałach, danych doń przez napastnika. Wtedy dwaj bandyci rzucili się nań, zdjęli z niego szeroki pas skórzany, i zabrali należący do niego sakwojaż, leżący na ławce. Po dokonaniu tego, wszyscy bandyci rzucili się ku wyjściu. Jeden z nich, który stał przy hamulcu Westinghausa, szybko przekręcił rączkę przyrządu, wskutek czego pociąg niezwłocznie zatrzymał się. Bandyci spokojnie wyskoczyli z wagonu i za chwilę znikli w pobliskim lesie.

Wszystko to trwało najwyżej 3—4 minuty. Po wyjściu bandytów, jadących ogarnęła straszna panika, niektórzy z przestrachu nie byli w stanie przemówić słowa, inni skupili się w kątach wagonów, drudzy pochowali się pod ławki. Konduktorzy do tego stopnia stracili głowę, że nie wiedzieli wprost co robić, a pociąg wciąż stał i stał, już dobre 10 minut, gdy zaniepokojeni takim długim postojem jadący w innych wagonach pasażerowie zaczęli wychodzić i zbierać się tłumnie dokoła wagonu, w którym dokonano morderstwa; dowiedziawszy się zaś o dokonanym napadzie, zażądali od konduktora niezwłocznego ruszenia w dalszą drogę w obawie, aby „bombiści“ nie wysadzili w powietrze pociągu.

Po 20-minutowym postoju pociąg ruszył w stronę Wasilkowa i przybył tam z 25-minutowem opóźnieniem. Urzędnicy stacyi Wasilków i żandarmi niezwłocznie udali się do wagonu, w którym leżał w kałuży krwi jegomość, dający zaledwie słabe znaki życia. Po indagacyi konduktorów i niektórych z pasażerów, tym samym pociągiem odwieziono rannego w stanie groźnym do Fastowa, gdzie umieszczono go w osobnym pokoju, a lekarz kolejowy udzielił mu pierwszej pomocy.

O napadzie natychmiast zawiadomiono telegraficznie Bojarkę i Kijów i około godziny 1 w nocy przybył na miejsce wypadku stanowy komisarz miejscowy z 8-ma strażnikami i urzędnik kijowskiego oddziału żandarmeryi kolejowej podpułkownik Auger d'Arancourt. Starannie przeszukali oni okolicę, lecz napastników nigdzie ani śladu. Żandarmi kolejowi na stacyi Fastow po obejrzeniu rzeczy i ubrania znaleźli bilet 3-ej klasy na przejazd z Kijowa do Trościańca Podolskiego, różne dowody pieniężne i papiery procentowe na sumę 30 tysięcy rubli. Nadto w jednej kieszeni znaleziono kwit wydany przez kijowską filię banku państwowego o wniesieniu przez Michała Korolewa 3375 rub. na imię Jana Kleina. Jeden z obecnych na stacyi Fastów pasażerów oświadczył żandarmeryi, że zna osobiście rannego, że nazywa się on Michał Korolew i że jest kasyerem w cukrowni trościaneckiej.

Wczoraj z rana aresztowano na stacyi Fastów i odstawiono do Kijowa dwóch wyrostków, podejrzywanych o udział w napadzie. Znajdujący się podówczas na dworcu fastowskim pasażerowie, widzieli tych wyrostków, jak przyjechali pociągiem odchodzącym z Kijowa o godzinie 12 minut 30 w nocy, a przychodzącym do Fastowa około godziny 3 w nocy. Nie czekając zatrzymania pociągu, wyskoczyli oni i chcieli umknąć pokryjomu. To ściągnęło na nich podejrzenie kilku pasażerów, którzy natychmiast zakomunikowali o tem żandarmowi stacyjnemu. Ten zaś udał się za uciekającymi i ujął ich. Podczas indagacyi z początku twierdzili oni, iż przyjechali do Fastowa ze Żmerynki, lecz gdy się dowiedzieli, że ich widziano wychodzących z pociągu, który przyszedł z Kijowa, przyznali się, że rzeczywiście przyjechali z Kijowa. Wszystkie ich zeznania były nader sprzeczne, wskutek czego aresztowano ich. Pasażerowie pociągu, w którym dokonano napadu na Korolewa, nie mogli poznać w tych wyrostkach uczestników napadu. Uczestnicy ci — według zeznań naocznych świadków — byli młodzieńcami, niektórzy jeszcze wyrostkami, po większej części bruneci, widocznie żydzi, ubrani rozmaicie.

Stan rannego Korolewa jest beznadziejny, tak, że lekarz mógł tylko przynieść mu ulgę w cierpieniach. Korolew odniósł trzy rany z lewej strony twarzy i dwie rany w piersi. Cały czas jest nieprzytomny, z ust, z uszu i nosa leje się krew. W takim stanie beznadziejnym przywieziono go wczoraj do Kijowa i umieszczono w szpitalu.

Warszawa. Rozpoczął się tu dziś proces 67 najwybitniejszych tutejszych socyalistów.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy r. z. policya nader energicznie wzięła się do bojowej organizacyi socyalistów.

W Warszawie i innych miejscowościach Królestwa aresztowano około 89 osób, przeciwko którym zebrano poszlaki, świadczące o należeniu do tej organizacyi. Tę energię policyi wywołały następujące zbrodnie: napad na kasyera kolejowego, połączony z odebraniem 6.000 rb., napady na pociągi pod Otwockiem i Pruszkowem, połączone z „ekspropryacyą“ 12.000 i 180.000 rb., napad na kasyera komory celnej pod Herbami i zrabowanie 15.000 rb.; zamach na inżyniera Proskurjakowa, zabójstwo pomocnika komisarza Konstantinowa; zamach na podpułkownika żandarmeryi Muradowa; zamordowanie pomocnika jenerał-gubernatora do spraw policyjnych jenerał-majora Markgrafskiego, zamach na tymczasowego jenerał-gubernatora m. Warszawy jenerał-lejtnanta Wonlarlarskiego; zamach na prezesa warszawskiego sądu wojennego jenerał-lejtnanta Doroszewskiego; pogrom sklepów monopolowych w d. 9-ym czerwca; napad masowy na policyę w dniu „krwawej środy“ i wiele innych. Wszystkich tych aktów miała dokonać bojowa organizacya socyalistów.

Organizacya bojowa, jak głosi akt oskarżenia, posiada składy broni, środki pieniężne, fałszywe paszporty, plany miejscowości, podręczniki do obchodzenia się z bronią, przepisy do przygotowywania pocisków wybuchowych itp.

Z pomiędzy aresztowanych osób, po przeprowadzonem śledztwie, o należenie do bojowej organizacyi P. P. S. oskarżono 67, z nich zaś trzy o dokonanie zamachu na inżyniera Proskurjakowa.

Za pierwsze grożą podsądnym ciężkie roboty do lat 15, za drugie kara śmierci.

Nazwiska oskarżonych brzmią: Stanisław Kamocki vel Sobolewski (pseudonim partyjny „Jerzy“); Konrad Borzyszko vel Zaborowski, student uniwersytetu petersburskiego, zarządzał on kasą, składem broni i służbą wywiadowczą; Wojciech Czerniewski, student uniwersytetu, zarządzał „intendanturą“ partyi; Józef Borucki, Stanisław Twardo („Marek“), Lejba Kosicki, Józef Kłos, Lucyan Jamiołkowski („Tęgi“), Stanisław Paryczko, Fryderyk Nejwirt, Wacław Jakubowski, Gabryel Klempiński („Żydek“), Franciszek Wólczyński vel Włodarski („Zapomniany“), Czesław Rutkowski, w organizacyi był naczelnikiem dzielnicy („Jastrząb“); Józef Ostrowski, Kaz. Białorucki („Japończyk“), Karol Wdziekoński, Edward Fidliński, Władysław Wrzesień, Feliks Kaczyński, Władysław Wróbel, Stanisław Aleksandrowski, Wacław Królikowski, Jan Kietliński, Władysław Król, Władysław Laskowski, Henryk Padzik, Stanisław Świderski, Józef Piwowarski—był naczelnikiem dzielnicowym po zaaresztowaniu „Jastrzębia“, Aleksander Zybowski, Piotr Rytel, Franciszek Filipecki, Antoni Chojnacki, Stefan Judin, Teodor Wardziński, Stefan Bazel, Zdzisław Błoński, Zygmunt Buzdek, Stanisław Kamiński — wszyscy oskarżeni w charakterze członków „bojówki“ dzielnicy praskiej; Ludwik Zajdel, Władysław Olszewski, Wincenty Rozpentowski, Ryszard Łopiński, Jan Feller, Wacław Pieczywoda, Antoni Nowiński, Kazimierz Kaczmarski, Bolesław Borkowski, Stanisław Ciechocki („Szczupły“), Witold Gruss, Samuel Ginsburg, Władysław Baumgarten, Zygmunt Suchecki, Stanisław Jankowski, Gecel Furmański, Mordka Cukerman, Szlama Śmietanka, Władysław Szudakiewicz, Wincentyna Urbanówna („Baśka“), Anna Gomolińska („Czarna“), Katarzyna Zielińska, Władysława Salapska, Maryanna Bader (roznosicielki broni i wydawnictw partyi), Michał Bartosiak, Marcin Staszak („Marcin“), Józef Użycyn i Józef Depczyński.

Ze względu na liczbę oskarżonych, liczbę świadków (117) wezwanych do sądu i obfity materyał dowodowy—sprawa potrwa dni kilka.

Łódź. Kilku przewódców strejku zastrzeliło wczoraj pewnego właściciela sklepu, który nie chciał zamknąć sklepu.

Ruch tramwajowy podjęto ponownie. W mieście panuje względny spokój. Patrole konne i piesze przeciągają ulicami.

Łódź. Pomimo starań socyalistów, strejk generalny się nie udał. Jeszcze tylko w niewielu fabrykach strejkują. W różnych miejscach wczoraj strzelano, zarówno ze strony wojska, jak ze strony robotników. Dwóch robotników zabitych, kilku rannych.

Kronsztad. Jacht „Aleksandra“, z carem i z carową na pokładzie, zawinął tu wczoraj o godzinie 10 rano. O godzinie 11 car przesiadł się na jacht „Standard“. Jacht „Aleksandra“ przesłał sygnałami życzenia szczęśliwej podróży i powrócił wraz z carową do Peterhofu. „Standard“ wywiesił flagę cesarską. Towarzyszą mu krążowniki: „Generał Kondrateńko“, „Pograniczny“, „Sybirski Strzelec“, „Ochotnik“ i „Bojowice“. Admirał Jessen znajduje się na pokładzie „Sybirskiego Strzelca“.

Sebastopol. Podczas rewizyi w pewnym domu wybuchła bomba. Jeden policyant i dwóch żandarmów zginęło, jeden żandarm i właściciel domu ranni. Lokator, w którego mieszkaniu się to stało, uciekł.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 2 sierpnia.

(*Przeniesienie muzeum Rapperswillskiego do Lwowa.—Jeszcze miejska galerya obrazów. — Dostawa rurociągów dla nowej centrali elektrycznej.—Park Jordana we Lwowie.—Asfaltowanie ulic.*)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej p. wiceprezydent dr. Rutowski, odpowiadając na interpelacyę r. Riedla, zawiadomił Radę, iż prezydyum miasta dowiedziawszy się, iż istnieje zamiar przeniesienia Muzeum Rapperswillskiego do kraju, poczyniło starania, ażeby zbiory Muzeum tego pozyskać dla Lwowa. Stara się o nie także Kraków. Lecz ma on już tak wiele pamiątek i zabytków, iż słusznem jest, aby w tym wypadku ustąpił na rzecz Lwowa.

Następnie r. Jonasz poruszył już raz na Radzie omawianą sprawę zakupionych przez miasto na Ukrainie (od p. Jakowicza) starych obrazów i zbioru antyków. Pojawiła się mianowicie broszura p. t. *Quousque tandem?*, napisana przez prowizorycznego asystenta przy miejskiem muzeum przemysłowem p. Maryana Olszewskiego, który do niedawna pisywał w *Słowie Polskiem* recenzye z salonu sztuki. Ten p. Maryan Olszewski utrzymuje, iż zakupione stare obrazy są to same „*nonvaleury*“, czyni następnie prezydyum miasta ostre zarzuty z powodu tego kupna, w końcu twierdzi, że p. Dornhelm, który w tem kupnie pośredniczył, obłowił się sowicie.

P. wiceprezydent dr. Rutowski odpowiedział, że broszura ta, atakująca właściwie nie prezydyum, ale jego samego, powstała z powodów zgoła osobistych. Ów p. Olszewski, młodzieniec niespełna 25letni, wniósł był do prezydyum miasta podanie o mianowanie go... dyrektorem galeryi miejskiej. Za pośrednictwem kilku wpływowych radnych starał się on o poparcie p. wiceprezydenta Rutowskiego, który też w rzeczywistości zainteresował się nim, bo wydawało mu się, że jest zdolny młodzieniec. Gdy jednak później okazało się, że ów p. Olszewski nie ma najprymitywniejszych nawet kwalifikacyi na dyrektora, czy też kustosza galeryi miejskiej, wtedy oczywiście dr. Rutowski nie mógł traktować jego oferty na seryo. Dlatego to p. Olszewski obecnie tak ostro skrytykował tę samą galeryę, której kustoszem zostać niedawno jeszcze gorąco pragnął i czynił o to dalekio idące zabiegi.

Następnie dr. Rutowski omówił i odparł szczegółowo kilka zarzutów p. Olszewskiego i wskazał na to, jak niesmaczne ma on koncepty. I tak radzi on między innemi np. ażeby miasto pomieściło swoją galeryę na Hołosku razem ze zwierzyńcem.

Długą tę i wyczerpującą odpowiedź dra Rutowskiego przyjęła Rada hucznymi oklaskami.

Następnie r. Hudec domagał się, ażeby jak najrychlej zwołano komisyę reformy wyborczej i ażeby prezydyum przynagliło tę — zdaniem r. Hudeca — opieszałą komisyę do pracy. — R. Chołodecki zapytywał prezydyum czy mu wiadomo, jak to we Lwowie prowadzi się roboty miejskie. Oto od miesiąca zakładano na ul. Lindego chodnik ze sztucznego kamienia. Gdy więcej, jak połowa chodnika już była ułożona, zerwano chodnik i poczęto kopać rów na kable elektryczne. Po założeniu kabli chodnik będzie na nowo ułożony. P. wiceprezydent odpowiedział, że ta niewłaściwość powstała przypadkowo z powodu takiego nieporozumienia, że biuro budownicze zaniedbało poinformować się w zarządzie elektrowni. W przyszłości takie wypadki zdarzać się nie będą.

Potem załatwiono przerwaną na poprzedniem posiedzeniu sprawę oddania dostawy rurociągów parowych dla nowej elektrowni. Oddano dostawę spółce, złożonej z p. Zieleniewskiego w Krakowie i fabryki kotłów parowych w Mödlingu. — Z kolei r. Jaworski referował o projekcie założenia parku Jordana na gruntach miejskich zwanych „Żelazną wodą“. — R. Riedel podniósł, iż projekt ten nie jest jeszcze dostatecznie rozpatrzony i domagał się odesłania go jeszcze do sekcyi III. Tego samego zdania był r. dr. Mahl, który wskazał, jak niewłaściwem jest to, że projektu tego nie przedstawiono sekcyi sanitarnej. Poparł te wywody również i r. dr. Mikołajski, podnosząc przy tem, iż ów grunt na Żelaznej wodzie przez wielu ze względów sanitarnych uważany jest za niestosowny.

R. Gubrynowicz przemawiał także za odroczeniem sprawy, a to znów dlatego, że istnie-

---

52)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego **Karolina Dzieduszycka.**

(Ciąg dalszy).

Pani Weronika wcale się nie zmieniła, chuda, wyściskana, w czarnej, wypłowiałej jedwabnej sukni, zawsze wątrobę miała zatrutą zazdrością o panią Oktawię, która teraz zwycięsko współzawodniczyła z nią o erotyczne wrażenia niezapominajek na osobie adjunkta sądowego.

Księżniczka przez cały czas nabożeństwa klęczała na gołym kamieniu, a kiedy don Vincenzo zbliżył do ust jej świętą Hostyę, była tak wzruszoną, iż wydawało się, że lada chwila zemdleje.

Powróciwszy do domu zastała don Gregoria, który czekał na nią; on nazajutrz miał jej ślub dawać, Lalla zobaczywszy go, rzuciła mu się zaraz w objęcia, potem na gwałt chciała znowu uklęknąć, aby don Gregorio ją pobłogosławił.

— Tak, tak, Bóg z tobą, córko moja — szepnął dobry staruszek, głaszcząc ją drżącą ręką po włosach; niech zawsze będzie z tobą i daje ci wiecznie to szczęście, które dzisiaj napełnia twoje serce. Ale nie zapominaj, że wszyscy na tej ziemi mamy zadanie do spełnienia, ktere czeka na ciebie — tam — nieubłagane. Bądź żoną kochającą i uległą, a gdyby Bóg chciał kiedyś na próbę twoją stałość, twoją odwagę, twoje chrześcijańskie poddanie się woli Jego, wystawić, z całem zaufaniem powinnaś uciekać się do twojej matki; ona tylko spojrzy na własne życie, a pocieszy cię i zbuduje przykładem świętych, a skromnych cnót swoich.

Tu łkanie złamało głos don Gregoria.

Wszyscy płakali: Marya Lallę w objęciach konwulsyjnie tuliła, okrywając ją pocałunkami i łzami i ofiarując Bogu tę mękę własnego serca, byle Bóg oddał jej to, tem większą szczęśliwością własnego jej dziecka.

Wzruszenie Lalli było wielkie, nie do opisania i zaczęto się już obawiać, by to zdrowiu jej nie zaszkodziło, kiedy na szczęście, w sam czas, aby ją rozerwać, przyniesiono z kolei wielką pakę.

Była to ślubna suknia księżniczki, wprost z Paryża nadeszła.

Julia, która już na nią od dwóch dni czekała, pierwsza pakę wniesioną zobaczyła, klasnęła w dłonie z okrzykiem radości, i zaraz pobiegła po Lallę.

Lalla, która się już o nią niepokoiła, zaledwie ujrzała Julię, zanim jej cokolwiek rzekła, wiedziała już, że to o suknię chodzi i pobiegła zaraz za kuzynką, nie zważając już, ani się żegnając z don Gregoriem. Potem z Julią, z miss Dill, z Luigią, z Neną i z margrabiną z Genuy, która znalazła się otoczona, ściśnięta i popychana całem tem gronem dziewcząt, nie wiedząc wcale co się stało, Lalla poszła za Lorenzem, który teraz niósł pakę na ramionach, wszystkie razem rozprawiały o kroju i przybraniu sukni wesoło i z ożywieniem odgadując, w którym dniu suknia musiała być wysłaną z Paryża:

— Tak, właśnie musiało to być tego samego dnia, kiedy Julia przyjechała do Santo Fiore. Nie, nie, to nie mogło być. — Jest możliwe.— Nie jest możliwem — i kończyły na tem, iż wszystkie razem uznały, iż Madame Fanny z pewnością wykonała zadziwiające, wspaniałe arcydzieło. A kiedy Lorenzo zanosił pakę do pokoju Lalli, szerokie i obszerne schody rozbrzmiewały wesołością całej tej wesołej i hałaśliwej młodzieży.

Lalla kazała pakę pod oknem w pełnem świetle postawić; potem uklęknąwszy na ziemi koło Lorenza, zaczęła mu pomagać, kalecząc delikatne rączki. Lorenzo bardzo uważnie i powoli, co irytowało nerwy, najprzód obcęgami powyjmował największe gwoździe, a potem wolno podniósł wieko: kiedy skończył, Lorenza oczywiście odtrącono, a wtedy Lalla, Nena, Julia i Luigia z największą ostrożnością zaczęły zdejmować cieńkie papiery, które suknię przykrywały, aż wreszcie odkryły ją w całej swej wspaniałej białości. Lalla poczerwieniała—oczy się jej iskrzyły; Luigia wzięła suknię za podszewkę stanika, podniosła ją, rozłożyła a dwoma palcami strzepnęła spodnicą, by lepiej uwydatnić całą jej świeżość i elegancyę. Julia była w podziwieniu, Nena zachwycona, miss Dill założywszy cwikier na nos potakiwała ale bez przekonania, a stara margrabina, która stała na boku i sukni widzieć nie mogła, naraz zawołała:

— Zadziwiająca, prawdziwie zadziwiająca!

— Kiedy się pobierzemy, Neno, sprowadzę z Paryża taką samą śliczną suknię dla ciebie — zawołał, zerkając na Nenę żartobliwie, Lorenzo. Ale nie było czasu do tracenia na żarty; za wiele było do roboty. Wyprawiono Lorenza i Lalla zaraz suknię zmierzyła. Prędko się rozebrała, Luigia podniesioną do góry suknię trzymała, a Lalla wsunęła ją przez głowę; wszystkie śmiać się zaczęły, bo to malutka panna młoda w krótkiej spodniczce i na wpół ubrana, jeszcze się wydawała mniejszą: — wydawała się jakby miniaturową Joanną d'Arc.

Suknia leżała doskonale, ale... z przodu na piersiach rzucała poprzeczny fałd, którego być nie powinno; fałd, którego winy może nie w zupełności Madame Fanny ponosiła.

Julia uśmiechnęła się złośliwie, i pogłaskała ręką pełną swą pierś, drgającą pod ciemnym trykotowym stanikiem.

— Trzebaby stanik trochę podnieść i zacieśnić w ramionach — rzekła Nena do Luigii, patrząc na nią, by jej dać do zrozumienia, gdzie leżał błąd, ale nie tłómacząc się bliżej, by nie robić przykrości panience.

— Dobrze wam mówić; ale ja się nie odważę...

— Nie potrzeba — zawołała Julia.—To taka mała rzecz! — I po długiej dyskussyi uradzono nie ruszać tego wcale.

Lalla nie powiedziała ani słowa; zrozumiała, w czem leżał błąd, i umyśliła, że nazajutrz ubierając się, sama temu zaradzi.

Tego dnia obiad był wcześniej, niż zwykle. Przed zadzwonieniem na Anioł Pański trzeba było być w kościele na Nowennie. Nawet i Pier Luigi opuścić jej nie chciał. Jeżeli ładne kobietki mu się podobały, to nie była przyczyna, aby dlatego był heretykiem. Zresztą z przyjemnością bywał świadkiem nawracania swego siostrzeńca z lewicy, który szybkim krokiem do centrum się zbliżał i z barwy szkarłatno-czerwonej przechodził na fiolet biskupi, pod wpływem nieustannym niebieskiego spojrzenia swojej Lalli...

Wszyscy powrócili do domu smutni i milczący. Nikt nie był w dobrym humorze: była to chwila zbyt poważna i uroczysta.

Inna jeszcze była przyczyna, dla której Jerzy był smętnym: wielkie szczęście, które często przygniata i przeraża prawie tak samo, jak wielka boleść. Wszystko to czuł i dlatego smętność jego była naturalną; a Lalla widząc to, także chwilami stawała się smętną, chociaż tego wieczora, w zwykłym sobie duchu przeciwieństwa była ruchliwą jak żywe srebro i miała szaloną ochotę skakać i biegać. Siedzieć cicho przez chwilę było wielkiem dla niej natężeniem, a spojrzawszy czule na narzeczonego, albo rzuciwszy mu serdeczne słówko, wychodziła na ganek, aby się z Julią pośmiać, albo do izby służbowej, by Nenie dać jakiś rozkaz. Ale zanim wyszła z saloniku, wzdychając ściskała matkę, albo też głośno w oba policzki całowała ojca, jakby chcąc im powiedzieć: — Was oboje będę kochać zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ją projekty przeniesienia domu ubogich i za kładu sierot na Żelazną Wodę; powstać mogą potem najrozmaitsze kolizye i niespo dzianki. — R. Jonasz podniósł projekt, ażeby zamiast jednego wielkiego parku, urządzon trzy lub cztery małe w rozmaitych dzielnicach miasta.

Ostatecznie powzięto tylko uchwałę zasadniczą, że park ma być umieszczony na Żela znej Wodzie. Szczegóły projektu będą jeszcz opracowane i przedłożone sekcyi sanitarnej.

W końcu jeszcze pośpiesznie uchwalon oddać wyasfaltowanie ulicy Serbskiej firmie Kuźnickiego za 10.127 koron, wyasfaltowan ulicy Lindego p. Szelidze-Łyszkiewiczowi z 7252 koron, zaś placu Unii Brzeskiej firm „Bracia Mund" za 26.460 koron. Wreszcie wy asfaltowanie ulicy Fredry proponował referen r. Dzieślewski oddać p. Eberowi, ponieważ j dnak okazało się, że nie ma on koncesyi, o dano wyasfaltowanie tej ulicy p. Kuźnickiem po 15 kor. 80 hal. za metr kw.

Na tem o godz. 10 wieczorem zakończył się posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Minister Korytowski wyjechał na odpoczy nek do Semmeringu.

Prezydent francuskiego gabinetu p. Clemenceau przyjechał do Karlsbadu.

Poseł Grzegorz Cegliński, dyrektor gimnazyum przemyskiego, wybrany do Rady Państwa w okręgu 61 (Przemyśl — Dynów — Mościska — Dobromil), odbył we środę sejmik relacyjny w Bolestraszycach, wiosce położonej koło Przemyśla. Opowiadał więc chłopom o bohaterskich czynach klubu ruskiego w Radzie Państwa i o tem także, że Rusini musieli śpiewać, by nie pozwolić Polakom mówić. W końcu zgromadzenie uchwaliło posłowi wotum zaufania i rezolucyę wzywającą Sejm, aby na sesyi jesionnej uchwalił reformę wyborczą czteroprzymiotnikową do Sejmu. Następnie uchwalono wyrazić pogardę Markowowi i Hlibowieckiemu za domaganie się wprowadzenia języka rosyjskiego do Galicyi.

Ochrona Krakowa przed powodzią. Ministeryum zatwierdziło projekt regulacyi dolnego biegu Rudawy od nowego jej ujścia do Wisły opo dal klasztoru SS. Norbertanek, aż do mostu n drodze z Woli Justowskiej do Bronowic mały Wykonanie tego projektu, które kosztować będ 1,700.000 koron, będzie pierwszym krokiem stworzenia trwałej ochrony Krakowa przed pow dziami Wisły i Rudawy.

Z wystawy sztuk pięknych. Po wystaw Chełmońskiego otwarto wystawę prac naszych a tystów. Z kolekcyi dzieł Chełmońskiego został trzy obrazy, proponowane do zakupna przez Rad miejską do miejskiej galeryi. Wstęp na salę 60 h od osoby w dnie powszednie, w święta zaś i nie dzielę 40 hal. Wystawa otwarta codziennie od go dziny 10 rano do 5 popołudniu bez przerwy.

Henryk Edmund hr. Potocki został wczoraj zaaresztowany przez policyę krakowską na podsta wie listu gończego, wysłanego za nim przez sąd karny za popełnienie oszustw wekslowych na kilkadziesiąt tysięcy koron. Osadzono go w więzieniu razem z dr. Bolesławem Zielińskim, który sprzeniewierzył znaczną sumę pieniędzy na szkodę Tow. prawnej pomocy podatników.

W Rymanowie do pierwszego sierpnia bawiło 1.969 osób.

Dr. Korol przed wyborcami. W Żółkwi odbyło się poufne zebranie wyborców i mężów zaufania partyi staroruskiej tamtejszego okręgu, na którem poseł Korol omawiał sprawę przynależenia do parlamentarnego klubu ukraińskiego. Przewodniczył X. Dołoszyński z Dobrosina. Dr. Korol przedstawił sprawę wystąpienia dra Markowa i dra Hlibowickiego z klubu i zapytał zebranych, co jemu teraz należy uczynić. Nadmienił przytem, że objedzie jeszcze kilka innych miejscowości swego okręgu wyborczego i zwróci się do wyborców z tem samem zapytaniem. W dyskusyi zabierali głos dwaj xięża i kilku włościan. Wszyscy oni oświadczyli, że pp. Korol, X. Dawydiak i Kuryłowicz nie powinni byli wstępywać do klubu ukraińskiego, ponieważ ich powołał do parlamentu naród russki, a nie ukraiński. Wyborcy domagali się, aby dr. Korol i dwaj jego towarzysze wystąpili ze wspólnego klubu i utworzyli osobny, złożony z 5 członków klub russki. Co do projektowanych przez dra Korola dalszych zebrań wyborów, oświadczyli mówcy, że są one zbędne, gdyż można z góry przewidzieć, że wyborcy całego okręgu żółkiewskiego będą się domagali, aby dr. Korol wystąpił z klubu ukraińskiego; szkoda więc zabierać drogi czas włościanom, zajętym obecnie żniwami. Dr. Korol odpowiedział, że trwa przy swoim zamiarze, a jeżeli wyborcy we wszystkich miejscowościach będą żądali, aby wystąpił z klubu, on to uczyni, przejdzie do „dzikich", do osobnego klubu russkiego nie wstąpi i nie pozwoli się teroryzować. Po tem oświadczeniu dra Korola, w sali powstał hałas i wyborcy wśród okrzyków: „hańba, zdrajca" itp., opuścili salę zebrań.

Charakterystycznem jest, że na zebraniu ruskiem, które się dzień przedtem odbywało z Żółkwi w sprawie utworzenia tam ruskiego gimnazyum, wyrażono posłowi Markowowi pogardę za to, że przemawiał w parlamencie po rosyjsku, że wystąpił z klubu ruskiego i że domagał się wprowadzenia rosyjskiego języka w plan nauk szkół średnich. Również posłowi Hlibowickiemu wyrażono oburzenie. Te obie uchwały pozwalają wnioskować, że ogół wyborców inne zajmie w tej sprawie stanowisko, niż zjazd moskalofilskich 80 mężów zaufania.

Poseł Korol odbyć ma w dalszym ciągu podobne zebrania w innych większych miastach swego okręgu wyborczego (Żółkiew-Jaworów-Rawa ruska) i dopiero z wyniku wszystkich tych zebrań wyciągnie stos [redacted]

[redacted]zke, jak donoszą z Paryża, otrzymał w tamtejszej Operze wielkiej posadę dyrektora śpiewu. Opera wielka w Paryżu ma kilku tak zwanych mistrzów śpiewu, którzy ze śpiewakami studyują role. Jan Reszke otrzyma wyjątkowe stanowisko i ma przedewszystkiem nowo zaangażowane siły wtajemniczać w najtrudniejsze zagadnienia sztuki śpiewania, która w Operze posiada dawną i szlachetną tradycyę. Reszke obejmuje swoje obowiązki w najbliższym sezonie razem z nowym dyrektorem Opery.

Balony ze sterem w Krakowie. W *Czasie* czytamy:

Wczoraj o godzinie 9 rano ukazały się nad Wawelem trzy balony, z których jeden unosił się dość nisko, dwa zaś inne o wiele wyżej. Balon niższy wykonywał ruchy, widocznie wywołane siłą motoru, gdyż były nadzwyczaj regularne. Widz, stojący na moście prowadzącym do Dębnik, mógł widzieć, jak balon niższy zataczał regularne koła, które zdawały się opasywać Wawel; w rzeczywistości było to tylko złudzeniem optycznem, gdyż balony znajdowały się o milę dalej.

Balony, o których mowa, należą do oddziału aeronautycznego wojskowego, który przybył z Wiednia, celem odbycia ćwiczeń i dokonania prób. Oddział powyższy mieści się we forcie Nr. XVII za Grzegórzkami i tamże codziennie odbywa ćwiczenia.

Współpracownik naszej redakcyi, wysłany celem zasięgnięcia informacyj, udał się do jednego z wyższych wojskowych, który dał mu następujące wyjaśnienia:

— Za przykładem Francyi i Niemiec i u nas w Austryi podejmowane bywają z balonami próby, których treść jednak z przyczyn łatwo zrozumiałych musi na razie być utrzymana w tajemnicy. Zagadnienie balonu do sterowania nie zostało jeszcze w zupełności rozwiązane, gdyż ani francuski balon „Patrie", ani berliński balon majora Grossa nie odpowiada jeszcze w zupełności swojemu przeznaczeniu, mianowicie dlatego, że żaden z nich dłużej, aniżeli trzy godziny i kilkanaście minut w powietrzu unosić się nie może. Tłumaczy się to tem, że nie można brać większej ilości materyału opałowego, aby nie obciążać statku.

O zastosowaniu więc do praktycznych celów balonów do sterowania takich, jakie dzisiaj są, nie może na razie być mowy; chociaż przyznać należy, że sama zasada została rozwiązaną pomyślnie, potrzeba jednak długich i mozolnych studyów, zanim balonom do sterowania dostanie się miejsce czy to podczas wojny, czy to w czasie pokoju, jakie im myśl ludzka i fantazya, wyprzedzająca zwykle daleko rzeczywistość, wyznaczyła.

Fakt, że kwestya zasady została tak pomyślnie rozwiązaną, jest nadzwyczajnej doniosłości dla żeglugi powietrznej. Rozwiązanie zostało przyśpieszone tem, że materyał, z jakiego sporządza się teraz motory, jest nadzwyczaj lekki, gdyż jest to aluminium (glin), który pod ciśnieniem kilku tysięcy atmosfer nabiera twardości stali, nie tracąc nic ze swojej lekkości (ciężar atomowy wynosi 27,1). Współczynnik zaś rozszerzalności między 0° a 100° jest 0·0000206 na 1° C, co jest nadzwyczaj ważnem, bo z powodu wielkiej rozszerzalności innych metali, rozbijały się wszelkie usiłowania aeronautów. System, jaki zastosowano obecnie do sterowania balonami, jest u wszystkich prawie jednakowy, a polega na zastosowaniu śruby okrętowej do żeglugi powietrznej. O samem zaś kierowaniu można jedynie dzisiaj mówić przy spokojnem powietrzu lub przy nieznacznym wietrze; walka z burzą lub z silnym wiatrem, który prawie zawsze panuje w wyższych warstwach atmosfery, chociaż go my w dole nie odczuwamy, jest niemożliwą, a to z powodu za małej siły, jaką rozporządza motor.

Kwestya żeglugi powietrznej i zastosowania balonów do sterowania do celów praktycznych nie jest jeszcze w zupełności i zadowalniająco rozwiązaną. Ale jakkolwiek kwestya leży jeszcze na poły w dziedzinie badań naukowych, rządy skwapliwie zajmują się nią, gdyż rozwiązanie tego zagadnienia będzie stanowiło przewrót w dziejach świata, zmieni zupełnie system komunikacyi, zmieni system obrony kraju, a ludzkość zacznie zdobywać przestrzenie atmosfery.

Tyle nasz informator. Ćwiczenia z balonem do sterowania odbywały się wczoraj na Grzegórzkach. We wzlotach brały udział wszystkie trzy balony, które sprowadzono z Wiednia, a cały park aerostatyczny, który z nimi przybył, był zajęty przy wypuszczaniu statków w powietrze. Wzlot odbywa się z wewnątrz fortu; dokoła stoją posterunki, nie dopuszczające do środka ciekawych.

Pierwszy wzlot popołudniu odbył się o wpół do drugiej. Balony, umieszczone we forcie, po krótkich przygotowaniach poszły do góry jeden po drugim, nie wznosząc się jednak zbyt wysoko, tak, że gołem okiem można je było wyraźnie rozróżnić, a nawet można było policzyć osoby siedzące w łódce pod statkiem. — Każdy balon miał w łódce trzy osoby.

Przy spokojnem powietrzu wszystkie trzy balony poszły szybko w górę i rozpoczęły ewolucye. Jeden wypuszczony nasamprzód, zwrócił się szybko ku północy i uleciał spory kawał, nim podążyły za nim dwa inne w tym samym kierunku. Po chwili wszystkie trzy statki powietrzne zatrzymały się; motory zaczęły widocznie działać w kierunku odwrotnym, gdyż balony, nie zawracając w powietrzu, zaczęły poruszać się ku fortowi z powrotem i po chwili opuściły się w jego wnętrzu.

O rzezi Europejczyków w Casa Blanca nadeszły dziś tylko następujące szczegóły: rzezi dokonali Kabylowie. Oprócz zamordowania ośmiu Europejczyków w Casa Blanca zamordowali jeszcze dziewięciu w okolicy tego miasta. Lada dzień Francya i Hiszpania wyszlą wojenne eskadry do Casa Blanca. Niektóre dzienniki francuskie domagają się, żeby rząd kazał zupełnie zbombardować to miasto.

Samobójstwo. Dzisiejszej nocy powiesił się w mieszkaniu swojem przy ul. Zamarstynowskiei 77-letni były cieśla wojskowy, Ignacy Gross. Pracowitością swoją zdołał on zebrać wcale pokaźne oszczędności, kupił sobie nawet realnośc, a na życie swoje targnął się umęczony chorobą piersiową, która od trzech lat go trapiła.

Anegdota wyborcza. Opowiadają nam następującą anegdotę: W pewnym okręgu kandydował przeciw p. Romańczukowi niejaki Grzegorz Trylowski, radykał ruski, a brat czy kuzyn tego Trylowskiego, który jest wybrany posłem. Owóż jeden ze zwolenników tego p. Grzegorza Trylowskiego przybył do pewnej wsi ruskiej, ażeby za nim agitować. Poszedł do karczmy, zebrał chłopów i spytał ich, za kim oni są?

— A za p. Romańczukiem — odpowiedzieli.

— A dlaczegóż za nim?

— Bo on będzie przywódzcą klubu ruskiego, a ponieważ klub ten będzie liczył teraz z pewnością ze trzydziestu posłów, przeto rząd będzie się z nim liczył i żeby mieć jego poparcie, zrobi zaraz p. Romańczuka swoim ministrem.

— Skądże wy to wiecie?

— Mówili nam to akademicy, którzy tu przyjeżdżali. Powiedzieli nam i to także, że jak już raz będziemy mieli naszego ruskiego ministra, to wszystko nam będzie robił.

— Bardzo dobrze. A wy bogaci?

— Nie, gmina nasza bardzo uboga.

— To źle, bo uważacie, z ministrami to tak: Dostają oni pensyi 24.000 guldenów, połowę tej kwoty daje im Cesarz, a drugą połowę te gminy, z których ten minister jest wybrany posłem. Jeżeli więc będziecie głosowali na Romańczuka, to będziecie mu musieli płacić rocznie 12.000 guldenów.

Chłopi tak się przerazili tej perspektywy, że wszystkie głosy w tej wsi padły na Trylowskiego.

Strajk policyantów w Belfascie, portowem mieście irlandzkiem, będącem po Dublinie najważniejszem i najludniejszem miastem Irlandyi, liczącem 380.000 mieszkańców, ma wybuchnąć strajk policyantów. Jest to rzecz tembardziej niebezpieczna, że w Belfascie jest mnóstwo fabryk, gdyż miasto to jest centrem wyrobu i handlu słynnego irlandzkiego płótna. Owóż policya tameczna uskarżała się oddawna, że ma za małe wynagrodzenie za swoją uciążliwą pracę, teraz zaś, podczas strajku robotników portowych, musiała pełnić zdwojoną służbę. Policyanci uchwalili w końcu zażądać podwyższenia żołdu o 1 szyling dziennie i podwyższenia pensyi emerytalnych. W tym celu wystosowali do swej władzy ultimatum, że jeżeli wymagania ich nie zostaną spełnione do soboty, 3 sierpnia br. to rozpoczną strajk. Zachowanie się policyi wpłynęło nader niekorzystnie na postawę strejkujących robotników portowych. Władze obawiają się wybuchu buntu w charakterze politycznym, dlatego wzmocniono załogę Belfastu wojskami z Londonderry i komenderujący Irlandyą generał Greenfell, ma zjechać osobiście dla uśmierzenia zaburzeń. Wojsko otrzymało karabiny maszynowe i baterye dział szybkostrzelnych. Wrzenie wśród ludności wzrasta.

Temperatura dnia 31 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +17, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +16, w Salcburgu +14, w Gracu +15, w Pradze +15, w Tryeście +18, w Abbazyi +18, w Raguzie +24, w Budapeszcie +17, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +13, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +22, w Anglii +13, w Paryżu +14, w Biarritz +18, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +22, w Rzymie +24, w Neapolu +22, w Palermo +24, w Madrycie +22, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +14, w Wilnie +17, w Warszawie +15, w Moskwie +15, w Kijowie +17, w Odessie +21, w Serajewie +18, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +25, w Sofii +18, w Konstantynopolu +24, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 16 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pochmurno.

Pan Guldenmacher nad morzem.

— Co za prześliczny widok, gdy słońce zapada w wodę, coraz głębiej i głębiej!... Muszę także raz się wykąpać!

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family*. — *Sposób na męża*, groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh*, kom. burleska bilardowa.— *Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 lipca.

(Z). Likwidacya rachunków giełdowych na ultimo lipca wymagała ogromnych sum gotówki. W tutejszych kantorach banku austro-węgierskiego zeskontowano w ciągu minionego tygodnia nowych weksli za przeszło 70 milionów koron, a ponieważ po filiach zgłaszano wiele weksli do eskontu, przeto nie ulega wątpliwości, że wolna od podatku rezerwa banknotów została wyczerpana i w obiegu są znów opodatkowane noty. Przed tygodniem bowiem cała rezerwa wynosiła 76 milionów koron.

Ministerstwo handlu ogłosiło właśnie wykaz handlu zagranicznego za czerwiec. Mamy zatem przed sobą bilans handlu zagranicznego za całe pierwsze półrocze. Wykazuje on eksport w sumie 1.095 milionów; koron, import w sumie 1.157 milionów zamyka się tedy nadwyżką bierną w sumie 62 milionów. W roku ubiegłym był nasz bilans handlowy także bierny i to na sumę o 23 milionów wyższą.

Włoskie koleje państwowe rozdały w ubiegłem półroczu w drodze licytacyi dostawę 1069 nowych lokomotyw. O dostawę tę ubiegały się fabryki niemal ze wszystkich państw europejskich, w ich liczbie oczywiście także austryackie. W roku ubiegłym otrzymały one istotnie duży obstalunek dla Włoch, w tym roku jednak podbiły je cenami fabryki niemieckie. To też one dostały zamówienie na 350 lokomotyw, a austryackie fabryki ani nawet na jedną.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. W wielu dziennikach pojawiła się pogłoska o rekonstrukcyi gabinetu bar. Becka. W samej rzeczy kwestya ta ma się tak: Po wyborach do Rady państwa wydawało się, że wielkie stronnictwa, co jest rzeczą naturalną, zażądają, aby ich reprezentanci weszli w skład gabinetu. Tymczasem stało się inaczej. Między bar. Beckiem a przywódzcami stronnictw przyszła do skutku umowa, aby na razie wszystko pozostało po dawnemu. Na podstawie tego „na razie", gabinet się nie zmienił i rozpoczęły się ferye, podczas których o rekonstrukcyi gabinetu mowy nie ma. Wszyscy politycy używają letnich wywczasów, a także bar. Beck na automobilu objeżdża Włochy. Być może, że wracając, odwiedzi w Tyrolu d-ra Luegera, może także złoży wizytę Derschacie, albo jeszcze innemu politykowi, ale na razie nie ma mowy o rekonstrukcyi gabinetu. Sprawa ta może wejść na porządek dzienny dopiero w jesieni.

Budapeszt. *Budapesti Hirlap* donosi, że były minister spraw wewnętrznych Józef Kristoffy przebywa od dwóch dni w Ischlu. Swoją podróż chciał okryć zupełną tajemnicą i nawet krewnym miał powiedzieć, że jedzie do Wiednia. Według doniesienia wymienionego pisma, powołał go do Ischlu były prezydent ministrów Geza Fejervary w sprawach politycznych, które ukrywa w tajemnicy, jednak mają one stać w związku z akcyą, podjętą przeciw koalicyi i rządom koalicyjnym, jak również z organizacyą stronnictwa radykalnego. Kristoffy, po nieudałym planie sprzymierzenia się socyalistów z partyą narodową, ma się nosić z myślą utworzenia partyi z programem umiarkowanie radykalnym. Obecnie — jak mówią — konferuje Kristoffy w tej sprawie z baronem Fejervarym (Dodać należy, że ten Kristoffy jest socyalistą i że jego to inicyatywie zawdzięczamy reformę wyborczą do Rady Państwa. *Przyp. Red.).*

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Na powitanie redaktora *Lecha*, p. Stanisława Szymańskiego, który po odbyciu 6-miesięcznej kary opuszczał dziś więzienie, zebrały się tłumy publiczności. Policya tłum rozprószyła.

Warszawa. Z początkiem nowego roku szkolnego powstać ma w Żyrardowie pod Warszawą seminaryum dla nauczycieli ludowych. Zakłada je pedagog Ksawery Dąbrowski. Przy semineryum ma być urządzony internat i szkoła wzorowa.

Kijów. Śledztwo wykryło, że Korolew miał w pasie 50 tysięcy rubli. Jest podejrzenie, że urzędnicy cukrowni trościanieckiej byli wspólnikami morderców Korolewa. Dali bowiem znać bandytom, że Korolew będzie wiózł w pasie taką wielką sumę.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey, że Anglia zadowolona jest, iż poruszyła sprawę rozbrojenia i uchroniła tę sprawę od zapomnienia. Delegaci angielscy na konferencyi w Hadze zgodzą się na takie propozycye, które mogłyby być przyjęte przez inne mocarstwa. Anglia nie chce, ażeby na tej konferencyi przyszło do sporu. Co się tyczy zamierzonej umowy z Rosyą, to celem tej umowy jest usunięcie o ile możności wszystkich spraw spornych między obu państwami. Gdyby usunięcie tych różnic rozwinęło się w przyjaźń, wówczas stopień tej przyjaźni będzie odpowiedni opinii publicznej angielskiego i rosyjskiego narodu.

Tanger. Sułtan zawiadomił zastępców mocarstw, że z powodu wystąpienia francuskich urzędników cłowych, kilka szczepów burzy się. Sułtan poczynił zarządzenia, aby mieszkający w Maroku Europejczycy nie wyjeżdżali po za granice miast, w których mieszkają.

Lublin. Redaktor *Lublanina*, Kazimierz Jankowski, skazany na 500 rubli lub 2 tygodnie więzienia, przed kilku dniami, za artykuł p. t. „Obudź się i posłuchaj rosyjski narodzie, co myślą i mówią o tobie Polacy" i za wydrukowanie korespondencyi z Kaźmierza nad Wisłą, wybrał karę więzienia i rozpoczął ją wczoraj.

Koloszwar. Na linii Koloszwar Banffyhunyad wykoleił się wczoraj wieczór koło stacyi Magyarnadas pociąg ciężarowy. Trzy wagony zdruzgotane.

Nowy York. Zbrodnicze napady na kobiety i dzieci szerzą się tu w zastraszający sposób. W ostatnim czasie znaleziono wiele dziewcząt uduszonych i zniekształconych. Szef policyi oświadczył, że policya ma za mało sił do dyspozycyi, aby wykryć zbrodniarzy. Policya wezwała rodziców, aby dzieci nie puszczały samych na ulice. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie.

Seul. Wczoraj starły się tu wojska japońskie z koreańskimi. Walka wywołana została oporem jednego batalionu koreańskiego przeciw rozbrojeniu. Podczas walki strzelano z obu stron nietylko z karabinów, ale i z armat. Kilka pocisków wpadło do konsulatu amerykańskiego. Z obu stron jest wielu rannych i zabitych.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 2 sierpnia. Książę Delas Torres z Tarnopola. L. br. Brückman z Monasterzec. J. Kostecki z Zakopanego. K. Wysocki z Ostobuża. S. Tauszyński z Bakowiec. W. Borkowska z Komarna. J. Dub z Wiednia. Sogan Łukszyn z Petersburga. P. Faatz z Demni. Prof. Cehak ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. A. Leszczyński z Żytomierza. K. Szumański i W. Bobrowa z Czortkowa. P. Stoklaska ze Lwowa. T. Nowogrodzka z Oświęcima. W. Trampler z Tłustego. H. Kutschera, A. Lassingleitner, J. Hartmann i H. Ehrenstein z Wiednia. P. Hizsan z Preszburga. M. Bilski z Przemyślan. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Hueber z Pragi. G. Krausz i S. Ferencz z Budapesztu.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·69—11·70, na kwiecień 11·88—11·89; żyto na październik 8·98—8·99; owies na październik 8·22—8·23; kukurudza na sierpień 6.52—6·53, na wrzesień 6·62—6·64, na maj 1908 6·52—6·53. Rzepak na sierpień 17·85—17·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: Pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 2 sierpnia.

Marki 117.55, renta majowa 96·80, węgierska renta koronowa 92·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 649·50, węg. zakł. kred. 750·00, anglobanku 304·50 unionbanku 540·00, bankvereinu 534·50, länderbanku 432.50, kolei państw. 656·50, lombardy 153.55, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 590·50, Rima Muranyi 540·50. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 182·50. ruble 253.50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·10.

Lwów 2 sierpnia (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.39, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.25, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 8·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Źle czynisz, że chcesz pisać muzykę do akiejś „Leonory d'Este“, to mnie jeszcze nie oburza, bo przy dobrej woli, chociaż na tle obcem, skomponujesz piękny utwór; zasmuca mnie więcej fakt, iż usuwasz się od twojej wiernej towarzyszki, od surowego, ale szczerego doradzcy. Co za wpływ wywierają na ciebie Amerykanie wśród których czas spędzasz? Jest u nich jaka' młoda kobieta? Nie mama zapewne takim urokiem do swego domu cię wabi; skoro syn jej komponuje opery, ona musi mieć co najmniej lat czterdzieści pięć... Zapewne siostra młodego maestra. Ah! rumienisz się, Derstalu...

— Jak możesz przypuszczać, iżbym był tak szalony i zajął się młodą dziewczyną, posiadającą milionowy majątek... Miliarderki przeznaczone na żony dla udzielnych książąt. nie dla ubogich, jak my muzykusów.

— Tem lepiej! Sztuka na podobnem małżeństwie straciłaby wiele, a nie widzę, cobyś ty na niej mógł zyskać! Pozostań wolnym, Oliwierz, nie kładź na kark choćby złotego, brylantami wysadzanego jarzma. Nie zapominaj przytem, że jeśli bogate Amerykanki bywają poszukiwane przez książąt, o względy utalentowanych śpiewaczek ubiegają się monarchowie. Są różne rodzaje królewskości na tym świecie. Bankier wszechwładny na giełdzie, gentleman nadający ton modzie, artysta uwielbiany przez publiczność, za którym oglądają się kobiety, wszystko to groźni współzawodnicy. Nie lekceważ ich sobie i nie ustępuj im z placu; oni pożądają skarbu, którego ty cenić nie umiesz. U najwierniejszej, kochającej kobiety zazdrość wywołać może opłakane skutki. Raz jeszcze powtarzam: porzuć twoich Amerykanów i wracaj do nas. Czas na to wielki.

Derstal zaciął usta, spuścił oczy, po chwili zapalił papieros i wracając znowu do pierwszego tematu rozmowy, zapytał:

— Nie chcesz tedy podjąć się uporządkowania natchnień bogatego jedynaka, mającego ochotę napisać muzykę do „Atala“, a nie mogącego zadaniu temu podołać?

— Nie podjąłbym się takiego współpracownictwa za nic w świecie. Czemu, u licha, miałbym pomagać nieukowi do współubiegania się z prawdziwymi artystami? Podczas gdy będą grali jego „Atalę“, zasłużeni kompozytorowie, przymierając głodem, stać będą pode drzwiami teatru. To niegodziwość ze strony narzucających się amatorów. Przytem nie mam czasu. Pracuję nad trzecią częścią mojej symfonii.

— Nad „Aryadną“?

— Tak jest; mozolę się nad nią od lat dwóch!

— Zadowolony jesteś z twego dzieła?

— Myślę, że nie złe; są ustępy, które mi się podobają, jak np. piosnka majtków na statku, unoszącym Tezeusza zdala od Krety. Posłuchaj i powiedz mi zdanie twoje.

Siadłszy przy fortepianie, zagrał preludium, w którem słychać było jakby miarowe uderzanie wioseł o wodę. Rozległy się następnie krzyki rozpaczy opuszczonej kochanki, wtórowały im obojętne głosy wioślarzy. Później płacz nieszczęśliwej kobiety i śpiew majtków zagłuszał szum morza, oraz tryumfalna fanfara na cześć zwycięzcy minotaura, głoszęca oswobodzonemu od potwora światu sławę bohatera.

Skończywszy grać, Pinchart czekał w milczeniu na ocenę znakomitego kolegi. Derstal z pochyloną głową, z zasępionem obliczem przechadzał się czas jakiś po pokoju, naraz stanąwszy przy fortepianie, rzekł:

— Twoja muzyka wymowniejsza od słów twoich; słuchając jej, odczułem żal, wstyd za moją słabość. Ty, mimo niedostatku materyalnego pracując wytrwale, kładziesz duszę całą w dzieła swoje, podczas gdy ja przyjąć chciałem zadanie, uwłaczające godności artysty. Wierny zasadom Lavirona, zadowolenie dla siebie czerpiesz wyłącznie ze sztuki, moje zaś upodobania skaził niestety zbytek. Pinchart, jesteś wiernym przyjacielem, a co więcej, jesteś wielkim artystą... stworzyłeś wspaniałe dzieło!

— Podobało ci się?

— Podobało! Za słabe wyrażenie! Będzie krzyczącą niesprawiedliwością, jeśli się na tobie nie poznają. Usłyszawszy „Aryadnę“, świat musi ci przyznać pierwsze miejsce w rzędzie tegoczesnych symfonistów. Szczęśliwym nazwać się możesz, iż rzecz tak piękną wysnułeś z myśli.

Pinchart z twarzą rozjaśnioną radością uścisnął dłoń przyjaciela.

— Jeśli zdołałem zwrócić cię, Derstalu na właściwą drogę, stanowić to będzie najpożądańsze tego utworu powodzenie. Zyskać uznanie takiego, jak ty mistrza, jest już niemałym tryumfem.

— Nie rządź się zbytnią skromnością; dorównywasz najpierwszym artystom. Z takim, jak twój talentem potrzeba tylko trochę więcej pewności siebie.

— Cóż robić, nie potrafię błyszczeć... Wiedząc, jak niepowabną jest moja powierzchowność, radbym zawsze kryć się w kącie, nie zwracać niczyjej uwagi. Kształtna postać, twarz ujmująca, język obrotny są dzielnymi sprzymierzeńcami dla człowieka, torującego sobie drogę [redacted] obiad, póki nie skończysz „Wenecyanki“. [redacted]m dla zabawki mógłbyś dorobić muzykę do [redacted]nory d'Este“; zostanie ci to poczytane za [redacted]azyę wielkiego artysty. Wiele ci dają za [redacted]łoszczyznę?

[redacted] Sto tysięcy franków.

[redacted] Możesz więc zgodzić się, ale pod warun[redacted], że to dzieło dasz publiczności jako wety [redacted]osilnym obiedzie.

[redacted] Dwaj koledzy gawędzili czas dłuższy, po[redacted] Derstal odszedł, czyniąc w duszy jak naj[redacted]e postanowienia. Wróciwszy do siebie, [redacted]knął się w pracowni, przejrzał manuskrypt [redacted]ch pierwszych aktów „Wenecyanki“, nawią[redacted]wątek przerwanych myśli i napisał jednym [redacted]m piękny duet, zaczęty przed dwoma mie[redacted]mi. Z nastaniem zmroku odłożył nuty, za[redacted]olony z odzyskania dawnej werwy i możno[redacted]wysnuwania z myśli marzonych piękności [redacted]ycznych. Czuł się uspokojonym, gotowym [redacted]onoszenia ofiar dla miłości sztuki, a pra[redacted] corychlej powiadomić kobietę przez niego [redacted]aną o takiem odniesionem nad sobą zwy[redacted]wie, ubrał się i około dziewiątej podążył [redacted]Opery.

[redacted] Kontrolor biletów powitał go zwykłym [redacted]nem z lekką wymówką: „Dawno nie wi[redacted]liśmy pana“. Przy drzwiach, prowadzących [redacted] scenę, posługacz wyraził się dobitniej je[redacted]ze: „Pan Derstal! rzadki gość; dyrektor bę[redacted]e zadowolony“. Na scenie, gdzie kończono [redacted]śnie drugi akt „Afrykanki“, kierownik śpie[redacted], kolega Oliwiera z konserwatoryum, pod[redacted]gł ku niemu z wyciągniętemi rękoma: „Si[redacted]r Derstal we własnej osobie? Przynosisz w [redacted]szeni partyturę nowej opery? Czekamy na [redacted]ą niecierpliwie. Dyrektor dowodzi, że dwa [redacted]erwsze akty zachwycające“. Młody kompozy[redacted]r podziękował uśmiechem za pochlebne słowa [redacted] pośpieszył do gabinetu Ewy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.